

# Aleksandra Zienko

---

"Socjologia dobroczynności: zarys problematyki biedy i pomocy na tle doświadczeń angielskich", Jadwiga Królikowska, Warszawa 2004 :  
[recenzja]

---

Kultura i Edukacja nr 3, 141-147

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RECENZJE

**Aleksandra Zienko (rec.):** *Jadwiga Królikowska, Socjologia dobroczynności. Zarys problematyki biedy i pomocy na tle doświadczeń angielskich*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2004, ss. 358.

Książka Jadwigi Królikowskiej na pierwszy rzut oka lekko przeraża – 350 stron, prawie 5-stronicowy spis treści, czcionka tekstu najmniejsza z dopuszczalnych do druku. Na dodatek temat, podany w podtytule, zawęża tytułową tematykę dobroczynności do doświadczeń angielskich, co może sprowokować pytanie, czy ten dość szczegółowo zakreślony problem wymaga tak wielostronicowego opracowania. To refleksje jeszcze przed lekturą, po wzięciu książki po raz pierwszy do ręki. Pytanie jednak brzmi: jakie refleksje nasuwają się po przeczytaniu całości – czy początkowe, czy-sto „techniczne” wątpliwości pójdą w niepamięć i książka okaże się pozycją bardzo interesującą? Czy może jednak okażą się one zwiastunami kolejnych, bardziej niepokojących, bo merytorycznych błędów? W ramach wstępu powiem tylko, że i tak, i nie, a w toku wywodu postaram się rozwinąć i uzasadnić tę zdawkową opinię.

Tematem książki jest zagadnienie działalności dobroczynnej, w której autorka widzi „klucz do wielu ważnych tematów współczesnej socjologii” (s. 17). Jako zjawisko nierozdzielnie związane z kontekstem społecznym i historycznym dobroczynność odzwierciedla stan danej epoki. Poprzez formy, jakie przybie-

ra w danych czasach, ukazuje aktualną strukturę społeczną i dominujące tendencje społeczno-gospodarcze, a także religijne i ideologiczne motywy działalności publicznej. Jej analiza stanowi również kanwę do szerszej refleksji nad stanem współczesnej kultury społeczeństw zachodnich. Dla J. Królikowskiej dobroczynność jest wytworem kultury i wynika z istnienia więzi społecznych, stąd też „opracowanie jej poświęcone staje się w istocie stadium społeczeństwa” (s. 19). By dokonać tego opracowania, autorka posiłkuje się zarówno podbudową teoretyczną, jak i badaniami empirycznymi.

Książka podzielona jest na dwie zasadnicze części oraz podsumowujące całość posłowie. Część pierwsza *Społeczne źródła dobroczynności* stanowi wprowadzenie do omawianego zagadnienia. Przedstawia definicje dobroczynności, ujmując ją jako instytucję społeczną i wprowadza rozważania na temat przyszłościowego czy też zanikającego charakteru tejże instytucji. Ponadto podejmuje zagadnienie ludzi biednych jako klasy społecznej i biedy jako aktualnego problemu społecznego. Na koniec tej części autorka przedstawia stratyfikację angielskiego społeczeństwa oraz przegląd brytyjskich badań na temat biedy i wykluczenia.

Część druga pt. *Dobroczynność w społeczeństwie angielskim* stanowi empiryczną ilustrację problemów przedstawionych w pierwszej części tekstu. Zaprezentowane są tu socjografie kilkunastu placówek niosących pomoc biednym i potrzebującym – w pierwszym

rozdziale w Oxfordzie, a w drugim w Exeter. Część dotycząca Oxfordu jest jednak o wiele bardziej rozbudowana, bo przedstawia dziewięć ośrodków, gdy w części poświęconej Exeter mamy do czynienia z zaledwie trzema. Oba rozdziały zaczynają się krótkim opisem danego miasta i jego urbanistycznego i społecznego pejzażu. Następnie omawiane są poszczególne placówki poprzez pryzmat ich celów i zadań, opis osób korzystających z ich pomocy, jak i opis personelu, sposobów finansowania, ilości powstania, sposobów codziennego działania itp. Dokonanie takiego „generalnego zdjęcia” różnych ośrodków było możliwe dzięki zastosowaniu przez badaczkę wielu metod – poza metodą socjograficzną zastosowano także analizę literatury tematu, analizę dostępnych danych statystycznych, dokumentów urzędowych, szkoleniowych i niezwykle ważną – podkreślaną przez Królikowską (s. 22) – jawną obserwację. Ponadto autorka czerpie z przerwanych sfer – z prac socjologicznych, ekonomicznych, etnograficznych, filozoficznych, a także z osobistych pamiętników i prasy.

Posłowie zawiera rekapitulację analiz i badań empirycznych nad dobroczynnością angielską. Opierając się na ideowych tendencjach dominujących w społeczeństwie brytyjskim, socjolożka wskazuje czynniki, które odegrały kluczową rolę w kształtowaniu podstaw aksjornormatywnych dzisiejszej dobroczynności i praktycznych form jej realizacji.

Już po przedstawieniu „suchego” opisu książki widać, iż autorka postawiła przed sobą trudne zadanie. Poprzez ukazanie z bliska jednego aspektu życia społecznego, jakim jest dobroczynność, chciała przy okazji ująć istotę problemów całego społeczeństwa i kultury w nim obowiązującej. Zaprojektowane przez nią badania były dość dużym projektem, wymagającym bardzo dużo pracy i czasu, a ma-

teriały zebrane podczas ich realizacji zapewne niełatwo było opanować i niełatwo było wyciągnąć z nich wnioski. Także przyjęcie za założenie badawcze perspektywy osób biednych i niesamodzielnych jeszcze bardziej skomplikowało stawiane przez badaczkę cele, gdyż subiektywizm takiej perspektywy mógł wpłynąć na naukowo zakładany obiektywizm. Jednocześnie ta wysoko postawiona poprzeczka każe więcej oczekiwać, bo gdyby założenia te zostały spełnione, mielibyśmy do czynienia z bardzo ważną pozycją, mówiącą wiele o aktualnych problemach i opartą na rzetelnym materiale badawczym. Niestety, *Socjologia dobroczynności* nie spełnia pokładanych w niej nadziei i broni się tylko częściowo.

Książka ta jest w wielu momentach nieobiektywna, co w pracach naukowych, którą ten tekst ma być, jest niedopuszczalne. Oczywiście zupełna wolność od własnych przekonań i całkowita bezstronność autora jest niezwykle trudna do osiągnięcia, ale w świecie nauki przyjęło się, by jednak do obiektywizmu dążyć. U Królikowskiej tego dążenia nie dostrzegam. Wyraźnie wpisuje się ona w krytykę liberalno-kapitalistycznego systemu, gdzie jednostki sprowadzone są do roli konsumenta czy najwyżej producenta, nie do końca tłumacząc, jak dokładnie przekłada się to na sytuację ubogich, a właściwie poprzestaje na stwierdzeniu, iż zły kapitalizm jest głównym źródłem wszelkich problemów społecznych. Główną tezę staje się tęsknota za wręcz idealnym państwem dobrobytu, które, niestety, zostało zburzone przez ideologię liberalną. Kryzys gospodarczy w Anglii, który miał miejsce w latach 80., jest wspomniany jedynie w kontekście zmniejszenia zasiłków dla ubogich, ale nie wydaje się istotne wspomnieć o tym, że częściowo był przyczyną kryzysu obciążonego zbytnimi wydatkami socjalnymi państwa do-

brobytu. Krytyka dzisiejszych działań państwa i stosunków społecznych opiera się na przeciwstawieniu mitycznemu „kiedyś”, kiedy to społeczeństwo było egalitarne, a ludzie dobrzy i współczujący. Współczesna globalna gospodarka nie dba o interesy obywateli, a „w minionych czasach formułując rozmaite programy polityczne, właśnie o tym myślano” (s. 68). Zatem lepsza hipokryzja patowego ONZ-u, propagandy komunizmu czy ostatecznie niespełnionych socjalnych obietnic niż realne cele gospodarcze. Autorka zbyt często wpada w moralizatorski ton przedstawiający gospodarczy liberalizm i zbudowane na nim państwo jako egoistyczny system, ze strony którego „można liczyć co najwyżej na przyznane z wyrzutem minimum pomocy” (s. 43); a państwo opiekuńcze jako te, które „prowadzi narrację z najtrwalszymi wartościami ludzkości” (s. 112). Zatracając swój wywód w takiej białoczarnej krytyce, autorka gubi rzeczywiste problemy wynikające z funkcjonowania światowej gospodarki rynkowej i konsumpcyjnego społeczeństwa, które niewątpliwie istnieją i wpływają na losy najuboższych<sup>1</sup>.

W czarno-białych barwach prezentuje także autorka społeczeństwo angielskie. Ludzie biedni to prawie święci, a arystokracja brytyjska to pasożyty i rak toczący Anglię. Bycie ubogim jest wynikiem złego losu albo determinant społeczno-gospodarczych, ale nigdy własnych złych poczynań i błędnych decyzji. Socjolożka posuwa się nawet do tezy, iż kobiety, które kilkakrotnie zachodziły w ciążę z różnymi partnerami i trafiły po kilka razy do domu dla ciężarnych, „spotkały niepowodze-

nia życiowe” (s. 250). Najwyraźniej autorka uważa te kobiety za bezwolne osoby, niedecydujące w żadnym stopniu o swoim własnym życiu i które przez to nie mogą popełnić błędu, a jedynie spotykają zły los na swojej drodze. Ponadto w postępowaniu z ludźmi ubogimi zwraca się uwagę na cechy ich charakteru i wygląd zewnętrzny, co Królikowska widzi jako uwłaczanie ich godności, zapominając, że każdy żyjący w społeczeństwie człowiek oceniany jest na podstawie podobnych kryteriów. Na dodatek cechy te, jeśli są nieodpowiednie, to wynikają z opresji systemu i działań polityczno-gospodarczych przez ten system podejmowanych. Takiego rodzaju uproszczenia, niestety, nie służą sprawie ubogich. To, że pewne warunki życia i pewne cechy nieprzystosowania, ludzi biednych wynikają z funkcjonowania wolnego rynku, jest faktem, z którym trudno się nie zgodzić. Przykładowo wskazywane przez autorkę pozostawanie poza systemem podatkowo-bankowym faktycznie blokuje wszelkie ewentualne chęci inicjatywy ze strony ubogich. Jednakże stwierdzenie, iż wszystko jest winą państwa i wszystkie niepowodzenia mają źródło w jego złym funkcjonowaniu, zbyt upraszcza bardzo skomplikowaną i trudną materię przyczyn ubóstwa.

By problem biedy ograniczać, trzeba patrzeć na niego z punktu widzenia realisty, a nie idealisty i dzięki takiej perspektywie podejmować odpowiednie środki wobec prawidłowo zdiagnozowanych przyczyn. Traktowanie każdego przypadku ubóstwa jako niezawinionego w żadnym stopniu przez jednostkę nim dotkniętą, jest niczym niezauważanie drugiej strony medalu, która jest niezbędna do poznania całości.

Arystokracja z drugiej strony jawi się jako sekta niedopuszczająca nikogo do swojego świata, a przy tym żerująca na wszystkich in-

<sup>1</sup> Patrz: Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Kraków 2006; A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą: przyszłość polityki radykalnej*, Poznań 2001.

nych członkach społeczeństwa. Krytyce poddany zostaje nawet system podatkowy, który pomimo iż pobiera jedne z najwyższych podatków od osób bogatych w Europie, to i tak według autorki sprzyja interesom tychże bogaczy. Takie przedstawienie arystokracji trochę dziwi w tekście polskiej badaczki, która po doświadczeniu komunizmu bez elit widzi ich istnienie w tak negatywnym świetle. Bez elit finansowych nie ma, niestety, elit intelektualnych i kulturalnych, i jakkolwiek cynicznie by to nie brzmiało, istnienie ekskluzywnych elit w Wielkiej Brytanii stanowi jeden z jej ważniejszych atutów, wokół których buduje się prestiż i powodzenie ekonomiczne całego państwa, a zatem i innych warstw społecznych. Arystokracja jest cennym kapitałem ludzkim, które inne kraje często Anglii zazdroszczą. W świecie, w którym bogaci stają się jeszcze bardziej bogatsi i zdobywają nieprzyzwoite wręcz fortuny, a liczba ubogich nawet w zamkniętych państwach nie maleje, zrozumiałe są wołania o bardziej sprawiedliwy podział dóbr, jednakże nie można zapominać, iż świat gospodarczy i społeczny jest bardziej skomplikowany niż lasy Sharewood za czasów Robin Hooda i już raz próbowano w majestacie państwa wszystkim dać po równo, co ostatecznie skończyło się upadkiem całego systemu.

Podjmując boje klasowe, Królikowska traci z punktu widzenia także cel pomocy potrzebującym. Chce, by zajęli oni, jako klasa społeczna, należną im znaczącą pozycję w społeczeństwie. Innymi słowy, by jako klasa biednych uczestniczyli w publicznym dyskursie na równi z innymi warstwami społecznymi. Nie do końca jestem przekonana, czy to powinno być celem ubogich i pomocy do nich skierowanej. Czy nie lepiej by było, gdyby przestali być ubogimi i potrzebującymi pomocy i czy celem pomocy społecznej nie jest da-

żenie do przywrócenia osób wykluczonych na łono „normalnego” społeczeństwa?

Brak obiektywizmu i dystansu w wielu momentach nie oznacza jednak, iż w *Socjologii dobroczynności* nie poruszone zostały ciekawe wątki. Królikowska wskazuje, że wzrost działań dobroczynnych wynika z załamania się instytucjonalnej pomocy społecznej i paradoksalnie oznacza on zanik więzi społecznych i solidarności grupowej. Dobroczynność wynika bowiem z chęci niesienia pomocy przez pojedyncze, altruistycznie nastawione jednostki, natomiast pozostała większość społeczności pozostaje w najlepszym wypadku neutralna. Stąd też osoby ubogie żyją często zamknięte w świecie instytucji pomocowych, nie otrzymując pomocy ze strony bliskich ani ze społeczności, z której się wywodzą. Państwo, zrzucając część swoich obowiązków społecznych na organizacje pozarządowe i wspólnoty lokalne, nawołuje do obywatelskiej samopomocy jednak odpowiedź jest ograniczona. Te obserwacje wydają się trafne, szczególnie gdy przyjrzymy się bliżej ośrodkom przedstawionym w części empirycznej pracy. W większości przypadków funkcjonują one dzięki zapałowi jednego człowieka lub grupki oddanych danej sprawie ludzi, którzy wiele poświęcają, by móc nieść pomoc innym. Autorka tłumaczy zanik więzi społecznych dominacją ideologii liberalno-mieszczańskiej, ja jednakże przychyliłabym się bardziej do wniosków Charlesa Murraya<sup>2</sup>, który winą za taki stan rzeczy obarcza państwo opiekuńcze i uzależnienie obywateli od jego pomocy. W społeczeństwie, w którym każde niepowodzenie było asekurowane przez pomoc ze strony państwowych instytucji pomocowych, liczenie na

<sup>2</sup> Patrz: Ch. Murray, *Bez korzeni*, Poznań 2001.

bliskich i wchodzenie w alianse z współczłonkami danej wspólnoty nie było już potrzebne. Solidarność społeczna nie mogła się już opierać na wzajemnej pomocy w razie zaistnienia takiej potrzeby, więc praktycznie zanikła. W sytuacji gdy w latach 80. brytyjskie państwo w obliczu recesji gospodarczej zdecydowało się na głęboką reformę i premier Thatcher wprowadziła ostre cięcia socjalne, społeczeństwo znalazło się w sytuacji, do której nie było przygotowane, co w latach po kryzysie, jak i późniejszych „zaowocowało” wzrostem liczby ubogich i wykluczonych. Można oczywiście dyskutować, co w większej mierze przyczyniło się do tego wzrostu – dysfunkcjonalność wspólnot czy też zbytnia drastyczność działań konserwatywnego rządu. Niewątpliwie Margaret Thatcher, poprzez takie wypowiedzi, jak „nie istnieje nic takiego jak społeczeństwo”, propagowała raczej kulturę indywidualnej rywalizacji aniżeli społecznej solidarności i trudno byłoby obronić tezę, iż działania jej rządu przyniosły jedynie pozytywne efekty<sup>3</sup>. Niemniej wyzbycie się jednostronnej perspektywy i uwzględnienie w analizie przyczyn „nowej” brytyjskiej biedy, zarówno ułomności państwa opiekuńczego, jak i błędów państwa neoliberalnego wydaje się rozwiązaniem bardziej stosownym.

Ciekawym wątkiem jest także zagadnienie postrzegania dobroczynności w różnych krajach europejskich. W Anglii i Niemczech jest ona pożądanym uzupełnieniem socjalnej i kulturalnej działalności państwa, ale już w Skandynawii jawi się ona jako zbyt paternalistyczna i stawiająca ludzi potrzebujących pomocy w niezręcznej sytuacji. Podobnie jak niegdyś w krajach komunistycznych dobroczynność

jest tam kojarzona z sygnalizowaniem wyższości przez osobę pomagającą i by zlikwidować uczucie poniżenia w momencie prośby o pomoc, wspomaganie mogą się zajmować jedynie instytucje państwowe, które są obiektywne i niejako bezosobowe. Jest to ciekawy przykład tego, jak teoretycznie uniwersalna chęć pomocy uboższym jest jednak zależna bardzo mocno od kulturowego kontekstu.

Warto także wspomnieć o roli Kościoła chrześcijańskiego w ofiarowywaniu pomocy. Przez całą książkę przewijają się liczne odwołania do nauk Kościoła, cytowana jest Biblia, wyraźnie zaznaczone religijne motywy postępowania. Jako że europejska dobroczynność budowana była na idei miłosierdzia i działaniach instytucji kościelnych nie dziwi tak wiele nawiązań w tekście o takiej tematyce. Na co jednak szczególnie warto zwrócić uwagę to zagadnienie pomocy ubogim i potrzebującym ze strony Kościoła jako jego nowego zadania, w sytuacji gdy w Anglii drastycznie zmalała liczba wiernych i świątynie anglikańskie stoją puste. W obliczu laicyzacji społeczeństwa kapłanom trudno było prowadzić działalność i utrzymywać kościoły, stąd by przetrwać zaczęli oni adaptować je do pełnienia roli przytułków, jadłodajni czy noclegowni dla bezdomnych. W ten sposób będący w kryzysie Kościół zyskał nowy cel swego istnienia na Wyspach, a ubodzy otrzymali potrzebną im pomoc.

Generalnie w części empirycznej widać zderzenie ideałów z pierwszej części z rzeczywistością codziennego działania placówek pomocowych. Wcześniejsze ujmowanie ubóstwa jako cierpienia zawinionego przez zły system nie wytrzymuje próby realiów. Okazuje się bowiem, że nie można pomóc wszystkim. Do ośrodków nieprzyjmowane są osoby pijane, uzależnione od narkotyków czy też ustanawia

<sup>3</sup> Patrz: *Zniewolony umysł 2. Neoliberalizm i jego krytyki*, E. Majewska, J. Sowa (red.), Kraków 2007.

się limit wiekowy powyżej 25 lat, bo osoby młodsze często bywały agresywne. Ograniczenia te nie wynikają jednak z zatruwającej umysły ideologii liberalnej, ale z czystej praktyki i chęci zapewnienia bezpieczeństwa jak największej liczbie podopiecznych i personelowi. Wykluczenie ma zatem czasem praktyczne, życiowe powody, czego wcześniej Królikowska nie zamierzała przyznać i niejako nie chciała przy ogólnych analizach o tym pamiętać. Czasem wręcz zaprzecza samej sobie i temu, co napisała w innym miejscu tekstu. Omawiając noclegownię dla młodych, przyznaje, że wiele osób w młodym wieku uzależnia się od pomocy instytucji i nie chce się usamodzielniać, gdy wcześniej twierdziła, iż taka argumentacja ze strony zwolenników obniżenia kosztów pomocy społecznej jest obłudna i nieprawdziwa. Zauważa też, iż niektórzy znajdują się na ulicy z własnego wyboru, podążając własną ścieżką życiową, co wcześniej tłumaczone było tylko i wyłącznie jako wynik determinant społeczno-gospodarczych.

Książka zawiera wiele bardzo ciekawych i pouczających opisów miejsc pomocy ubogim. Wszystkie opisane placówki działają dobrze i są finansowane zarówno ze środków prywatnych, jak i państwowych, i miejskich. Są w większości akceptowane przez społeczności i okolice, w jakich się znajdują, mają odpowiednio wyposażone lokale i oprócz pomocników udzielających się w ramach wolontariatu pracuje w nich wyspecjalizowany personel. Socjografie tych ośrodków mogłoby stanowić wzór dla polskiej pomocy społecznej, gdyż dobrze ilustrują, w jaki sposób powinna być niesiona pomoc, tak by była ona efektywna. Przykładowo, szeroko omówione tworzenie kas zapomogowo-pożyczkowych, ogólnopaństwowy program readaptacji młodych, obrót używanymi meblami i w szczególności dziecięce lub rodzinne cen-

trum kontaktowe, które stanowi neutralny grunt spotkań dzieci z rodzicami w czasie ich rozvodu, warto byłoby spróbować zaadaptować na potrzeby Polski. Królikowska jednak zamiast uczynić swój tekst źródłem pomysłów i inspiracji do wprowadzenia w realia polskiej pracy socjalnej, wołała pójść w stronę krytyki państwa i społeczeństwa brytyjskiego. Moim zdaniem jest to złe ujęcie problemu i książka byłaby o wiele ciekawszą i przydatniejszą pozycją, gdyby jej celem przewodnim było ukazanie, jak w społeczeństwie zorientowanym wolnorynkowo, w którym nastąpił stopniowy zanik więzi społecznych, mogą pomimo wszystko dobrze funkcjonować ośrodki pomocy społecznej i działalność dobroczynna. Tymczasem narzekaniem na stan pomocowości w Anglii i przedstawianiem wyraźnie jednostronnie niezwykle złożonych zależności powodujących ubóstwo, autorka irytuje i, niestety, nie zdobywa należytej sympatii i współczucia dla sprawy ubogich. Można wręcz zrozumieć jej tezy jako niezadowolone z powrotu oddolnych inicjatyw dobroczynnych, które poniekąd uważa za przykry wynik zdemontowania państwa opiekuńczego (s. 336). Ja widziałabym w nich raczej jaskółkę zmian, iż wspólnoty na nowo mają się wokół czego rodzić i powoli na tej bazie odbudowywane będą więzi społeczne i lokalna samopomoc.

Widoczne jest szczerze zaangażowanie i duży nakład pracy ze strony Królikowskiej w przeprowadzenie badań i wgłębienie się w świat angielskich ubogich i placówek im pomagających. Pod względem metodologicznym jej praca jest wręcz znakomita – starannie ułożona struktura analizy kolejnych ośrodków stwarza ład i łatwość poruszania się między nimi i dokonywania porównań. Poruszone są wszystkie najważniejsze aspekty funkcjonowania i przy każdej placówce podane są dokładne

źródła informacji na których opierała się autorka. Niestety, badaczka chyba za mocno, za głęboko weszła w ten świat i zagubiła przez to swój naukowy obiektywizm. Potwierdzać to może fakt, iż w części poświęconej Exeter, gdzie spędziła mniej czasu, wypowiedź jest bardziej rzeczowa i Królikowska rzadziej popada w moralizatorski ton, a tym samym rzetelniej przedstawia przyczyny ubóstwa i konkretne problemy. Gdy udaje jej się zachować większy dystans, o wiele lepiej odbiera się i rozumie zagadnienia, które porusza.

*Socjologia dobroczynności* – pomimo świetnych badań empirycznych, zaangażowania autorki i cennych opisów działania placówek pomocowych – nie jest dobrą książką. Królikowska zaprzepaściła szansę na ciekawą analizę poprzez przyjęcie nieodpowiednich tez, których nie do końca umiała obronić. Nieobiektywność i stronniczość, na jaką sobie pozwoliła, wzbudza poczucie irytacji i powoduje wręcz niechęć wobec przecież ważnej, delikatnej i wymagającej rzetelnej analizy sprawy ubogich i pomocy do nich skierowanej. I choć zagadnienie dobroczynności okazało się bardzo ciekawe, to zostało jednak przedstawione w nietrafiony sposób.

Aleksandra Zienko

### **Jadwiga Królikowska: Komentarz do recenzji książki *Socjologia dobroczynności*.**

Recenzja książki *Socjologia dobroczynności* jest napisana w sposób bardzo sprawny, trudno nie wierzyć Recenzentce, że pisze pod wpływem irytacji, a jednocześnie, przecież udaje się Jej zachować właściwą dla recenzji formę.

Recenzja ma wyraźnie zarysowane dwa poziomy krytyki. W pierwszym Autorka ana-

lizuje wartości merytoryczne książki, metodologię, dogłębność analiz badanych instytucji etc. Ocena jest w tym zakresie zdecydowanie pozytywna. W drugim planie książka jest już analizowana z perspektywy, którą można nazwać „jedynie słuszną ideologią poprawnego umiaru”. Autorka stwierdza, że książka pisana jest z niewłaściwej perspektywy i dlatego, mimo „świetnych badań empirycznych, zaangażowania autorki i cennych opisów działania placówek pomocowych nie jest dobrą pozycją”. Recenzentka zarzuca książce, że „jest nieobiektywna, co w pracach naukowych, którą ten tekst ma być, jest niedopuszczalne”. Otóż recenzentka rzecz jasna może nie wiedzieć, że w nauce zachodniej nie ma dzisiaj jednego „obiektywnego paradygmatu” w naukach społecznych, a w każdym razie, jeśli ktoś uważa, że jest, to pozostaje w mniejszości. Postulowany metodologiczny złoty środek może mieć pewne znaczenie dla młodego człowieka, który chce robić karierę, i to chyba raczej w polityce, a nie w nauce, nie może być natomiast kryterium oceny poprawności metodologicznej formułowanych tez naukowych. *Notabene*, gdyby ten młody karierowicz mógł w życiu publicznym przeforsować swoją naukową tezę o „jedynie słusznej” wizji rozwoju społecznego, to musiałyby to mieć wpływ na zasadnicze przeformułowanie debaty demokratycznej i zmierzch wielu sporów publicznie dzisiaj prowadzonych. Nauka zachodnia okresowo przeżywa kryzysy paradygmatów w poszczególnych dyscyplinach, jednak jak na razie nie ma mowy o „jednej słusznej perspektywie”, której przyjęcie musiałyby mieć wpływ na nasze rozumienie wolności badań naukowych.

Nie wszyscy wiedzą, co to jest występujący w PRL bezpieczny wstęp do książki pisanej z niewłaściwej (wtedy burżuazyjnej) perspektywy. We wstępie takim czasami na kilkudziesię-